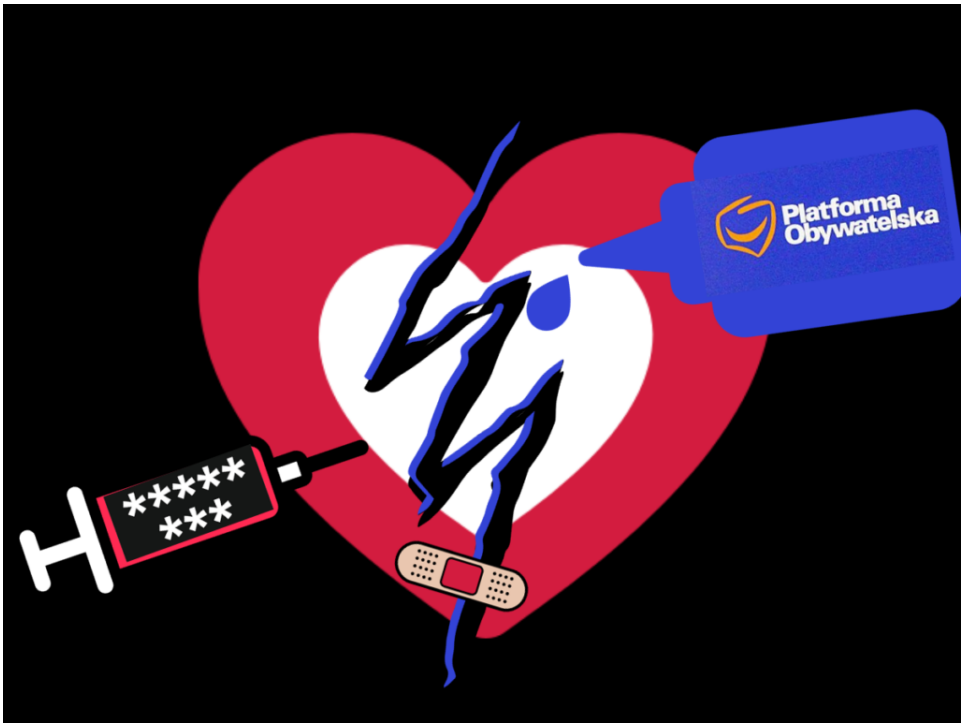
LOKALNIE · OPINIA

MIT, SYMBOL I POLITYKA – KRÓTKI KOMENTARZ NA TEMAT PERSPEKTYW RZĄDU DONALDA TUSKA

Jan Hucuł · 8 stycznia 2024



Pierwsze dni rządu złożonego z Koalicji Obywatelskiej, Polski 2050, Polskiego Stronnictwa Ludowego i części Lewicy rozpoczęły się z nie lada przytupem. Rewolucyjny wręcz zapał, z jakim nowa ekipa zabrała się do przejmowania kierownictwa nad państwowymi spółkami medialnymi, wzbudził szok nie tylko po stronie obecnej PiS-owskiej opozycji, ale także w samym obozie demoliberalnym. Na temat tych wydarzeń (które w momencie tworzenia tego tekstu nie mają nawet jeszcze swojego finału) można by napisać wiele różnorakich analiz – z zakresu schmittowskiej teorii prawa, fasadowości zmian przeprowadzonych przez Prawo i Sprawiedliwość w mediach czy też symbolicznej dekonstrukcji ustroju III RP.

Mniej oczywistym, acz ciekawym aspektem, na którym chciałbym się skupić w niniejszym tekście, jest opisanie tego, co pierwsze dni rewolucyjnej zawieruchy mówią nam o wewnętrznej tożsamości nowego obozu władzy oraz jakie mogą być w tym kontekście dalsze perspektywy jego funkcjonowania.

Co łączy koalicję?

Na wstępie zadajmy sobie pytanie, co w ogóle sprawiło, że tak barwna koalicja mogła zdobyć przychylność większości wyborców i ukonstytuować się jako rząd? Jaką wspólną sferę symboliczności wytworzono, by móc odgrywać rolę jedności? Nie będzie kontrowersyjnym stwierdzenie, że spoiwem nowej władzy, nadającym jej jedność i pozwalającej przekraczać absurdalne wręcz wewnętrzne różnice, jest negatywne odwołanie względem rządów (i w ogóle istnienia) Prawa i Sprawiedliwości. Nie odegrało tu większej roli ani „100 konkretów" Koalicji Obywatelskiej, ani programy i postulaty mniejszych formacji. Pozwoliły one wpasować się poszczególnym wyborcom w węższe segmenty antypisowskiej narracji, jednak to nie wspólnota programowa była czynnikiem pozwalającym na utworzenie rządu.

> Prawdziwy mit spajający rządową koalicję kryje się pod pustym hasłem „obrony/przywracania demokracji" i istnieje tak długo, jak realnym jest wyobrażone zagrożenie dla tejże.

Wraz z istnieniem i trwaniem tego pustego znaczenia rząd Donalda Tuska pozostaje stabilny, bo wszelkie ostre spory łagodzone są przez poczucie posiadania wspólnego wroga. Tak długo jak ten wróg będzie realnym, a narracja obrony demokracji będzie dawała się racjonalizować, tak długo też nic się nie wydarzy i koalicja rządząca będzie trwać, prowadząc do zapewne niewielkich, acz bolesnych dla prawicy zmian prawnych.

Stan taki w długim okresie nie zadowala nikogo. Niemniej, póki spoiwo trzyma, to każde odstępstwo mające na celu wymuszenie własnych, radykalnych postulatów przez któreś z ugrupowań może być spokojnie blokowane przez resztę. Możliwości ruchu dodatkowo ogranicza niewielka przestrzeń na zwiększanie wydatków budżetowych w ramach obowiązujących reguł fiskalnych. Nie jest więc możliwe łagodzenie sporu przez „rozrzucanie prezentów" wyborczych i skupienie uwagi na kwestiach socjalnych oraz podatkowo-składkowych. W normalnych warunkach prowadziłoby to do refleksji idącej w kierunku pytania „po co zatem trwać w koalicji, która nie pozwala nam realizować naszych celów?". Tak długo jak jednak istnieje cel wyższego rzędu związany ze swoistym „stanem nadzwyczajnym", w postaci konieczności zwalczania PiS-owskiego wroga, tak długo też koszt odstąpienia od współpracy jest wyższy niż upokorzenie związane z polityczną bezsilnością.

Można się spodziewać, że wzrost wewnętrznych napięć będzie musiał być zarządzany na poziomie emocji. Wykruszane spoiwo łączące wszystkie partie zastępowane będzie doraźnie grą – wyszukiwaniem kontrowersyjnych i odwracających uwagę opinii społecznej propozycji rozwiązań prawnych. W tej kadencji możemy się zatem spodziewać powracania tematów światopoglądowych z natężeniem, jakiego od dawna nie widzieliśmy. Będzie to miało miejsce nie dlatego, że są one jakimś ważnym elementem łączącym koalicjantów – wręcz przeciwnie, skutkują wewnętrznymi napięciami – są jednak bezpiecznym odwracaczem uwagi, do którego tak naprawdę chyba nikt w rządzie poza Lewicą nie przykłada większej wagi. Jednocześnie narrację tę daje się łatwo połączyć w jedną całość z walką przeciw Prawu i Sprawiedliwości.

Jak wiemy nie od dziś – nie ma wolności dla wrogów wolności. Igrzyska urządzone wokół narracji obozu demoliberalnego są antydemokratyczną próbą przywracania wyobrażonej „demokracji". Takie ukształtowanie narracji przez obóz rządzący w oczywisty sposób jest piłowaniem gałęzi, na której siedzi. Początkowo nie jest to groźne, bo igrzyska trwają, a wyborcy wciąż żądają krwi. Im dłużej jednak spektakl

będzie się przedłużał, tym bardziej nadpiłowana gałąź będzie trzeszczeć – zagrożenie PiS-em będzie coraz mniej realne, a narracja obrony demokracji mniej wiarygodna i budząca opory względem stosowanych metod. Jeśli puste znaczące „demokracji" będzie podminowane i przestanie jednoczyć, a tematy zastępcze nie okażą się wystarczająco angażujące, to zaczną się wewnętrzne szarpaniny wśród koalicjantów, które, przynajmniej teoretycznie, mogą doprowadzić do rozsadzenia rządu.

CZYTAJ TAKŻE: Uśmiechnięta Polska w ofensywie. Demoliberalny zamach stanu?

W obliczu kryzysu narracji

Trwałość koalicji rządzącej opartej o demoliberalny mit zwalczania autorytarnego wroga zależna jest od wielu czynników. Jednym z najważniejszych jest to, jak zachowa się główny oponent, czyli Prawo i Sprawiedliwość, a w mniejszym stopniu również druga partia opozycyjna – Konfederacja. Na ten moment wydaje się, że formacja Jarosława Kaczyńskiego jeszcze nie zrozumiała, dlaczego przegrała i tym bardziej nie jest mentalnie gotowa na podjęcie rękawicy na poziomie narracji metapolitycznej. Wydaje się zatem, że PiS jak to PiS – będzie uderzać głową w mur, pokazując swoje niezrównoważenie i próbując betonować własny elektorat w celu przetrwania trudnego okresu. Takie zachowanie będzie jedynie wspierać rządzących, legitymizując dalszą obronę demokracji i opóźniając efekt zmęczenia.

Załóżmy jednak, że wydarzyłoby się coś niespodziewanego i Prawo i Sprawiedliwość spróbowałoby podjąć się aktywnej walki o władzę poprzez naruszanie stabilności rządu Donalda Tuska. W takim przypadku, niedawni rządzący powinni:

1. Po pierwsze, rozmontowywać to, co spaja rząd, czyli podkreślać jego antydemokratyczność, jednocześnie wykazując bycie normalną i racjonalną alternatywą. O ile o niszczeniu demokracji krzyczy w tym momencie bardzo wiele, to ciężko nazwać wytwarzany w ten sposób wizerunek „normalną i racjonalną alternatywą". Pamiętajmy, że w przypadku walki o władzę mówimy w dużej mierze o centrowym wyborcy. Odpowiednio prowadzona strategia tego typu przyspieszy naturalny rozkład więzów łączących ugrupowania tworzące rząd i wymusi rozpoczęcie żywej debaty na temat partykularnych interesów oraz programu.
2. Po drugie, działać rozsadzająco, próbując podkładać „polityczne miny" do wewnątrz koalicji poprzez podkreślanie i uwypuklanie wszystkich różnic stojących między ugrupowaniami go tworzącymi. Chodzi o to, by te musiały się określać względem innego kryterium niż to, które ich obecnie łączy. Oznacza to, że PiS musi składać projekty ustaw kierowane pod konkretne ugrupowania rządowe, tak by były to propozycje jednocześnie stojące na przekór rządowi jako całości, ale sformułowane w sposób sprawiający, że konkretne ugrupowanie, w które się celuje, nie mogłoby nie poprzeć tych rozwiązań. Mogą być to np. propozycje z ich programów, które są dla nich istotne, ale zupełnie odstające od kierunku, w którym rząd zmierza jako całość. Jeśli partie chwycą wystawioną przynętę, to będą rozbijały spójność rządu i legitymizowały PiS. Jeśli tego nie zrobią, będą podminowywać zaufanie własnego elektoratu. Paradoksalnie, najlepszymi ugrupowaniami do rozgrywania są Lewica i PSL.

Patrząc na ten problem z perspektywy Donalda Tuska i trwałości jego rządu, istotne jest, czy uda się wytworzyć nowe puste hasło (tzw. puste znaczące), które zastąpi wygasający płomień antypisowskiej rewolucji i jednocześnie pozwoli zgromadzić wokół siebie na nowo wszystkie siły polityczne. Wraz z tym jak slogan obrony demokracji będzie słabł, debata publiczna będzie stawała się sama w sobie coraz bar-

dziej nieznośna, kłując w oczy trywialnością politycznego sporu. By rząd trwał musi ją zapełnić na nowo jakimś atrakcyjnym celem spajającym. Narzucanie doraźnej narracji i sporów jest oczywiście ersatzem takiego pustego hasła, jednak zdecydowanie mniej stabilnym.

Z drugiej strony, również samo Prawo i Sprawiedliwość lub Konfederacja mogą narzucić narrację, która pozwoli jednoczyć rozproszone interesy w opozycji do rządu, pokazując jego miałkość. Ten scenariusz był już raz rozegrany – po 2007 Tusk monopolizował scenę polityczną przez hasło europeizacji Polski i związanego z nią postępu. Sprzyjały temu płynące z Unii szerokim strumieniem fundusze strukturalne, a dodatkowo wzmacniał swoją legitymizację poprzez straszenie wcześniejszą przerwaną kadencją PiS-u, wokół którego udało mu się już wtedy wytworzyć czarny PR. Jarosław Kaczyński z kolei nie potrafił tego dobrze rozegrać, idąc na polaryzację i betonowanie elektoratu. Po katastrofie smoleńskiej nastąpiło apogeum, które wręcz wymyka się politologicznemu opisowi i wchodzi w sferę zarezerwowaną dla psychoanalizy. Brak przekonującej, innej niż bogoojczyźniana, strawnej dla politycznego centrum narracji ze strony Prawa i Sprawiedliwości, zagwarantował drugą kadencję rządów Donalda Tuska. Ostatecznie zmęczenie tym rządem oczywiście dało o sobie znać, wpłynęły na to również trudne decyzje, takie jak podniesienie wieku emerytalnego czy likwidacja OFE, które nie zostały ubrane w wiarygodną i przekonującą opowieść. PiS z kolei zdołał wytworzyć angażujące hasło w postaci „Polski Solidarnej przeciw Polsce Liberalnej", której pomnikiem było 500+. Dodatkowo obudował to, atrakcyjną jak na tamte czasy, narracją prorozwojową zawartą w Strategii na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. W trakcie drugiej kadencji paliwo zaczęło się wyraźnie kończyć, jednak rozbicie opozycji i brak przekonującej opowieści z ich strony umożliwiły reelekcję.

Pytanie, czy taka powtórka w wykonaniu Prawa i Sprawiedliwości będzie jeszcze możliwa? Z jednej strony sytuacja jest łatwiejsza, gdyż jak zostało to już powiedziane – spoiwo ekipy rządzącej jest bardzo kruche i podatne na stopniową degradację. Z drugiej, partyjna wierchuszka wydaje się zupełnie nie rozumieć zaistniałej sytuacji, pokazując tym samym absolutną arogancję i bezmyślność. Poczucie straty i związanej z nią wewnętrznej zawiści wymaga w pierwszej kolejności wewnętrznego oczyszczenia partii, tak by mogła ona pokazać nową świeżość. Wydaje się, że to może nastąpić dopiero po serii zbliżających się po sobie kolejnych wyborów. Do tego czasu zapewne przyjętą strategią będzie obrona stanu posiadania.

Jeśli nie PiS, to może Konfederacja? Teoretycznie, ugrupowanie to ma również szanse na narzucenie własnej opowieści. W większym stopniu ograniczają ją jednak wewnętrzne problemy strukturalne. Jak na razie formacja Krzysztofa Bosaka, Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna wydaje się nie mieć nawet narracji dotyczącej własnej tożsamości. Oczywiście próby formułowania takiej narracji widzieliśmy w kampanii wyborczej i na krótki okres wydawały się one nawet zdobywać poparcie, obecnie jednak ugrupowanie to trzeszczy w szwach i tonie we własnych sporach. Co w zasadzie łączy partie tworzące tę formację poza byciem zarówno antypisem, jak i antyplatformą jednocześnie oraz chęcią przekroczenia progu 5%? Ustawienie się naprzeciw sporu politycznego, ale jednocześnie w jakiejś relacji do niego jest strategią nakierowaną na przyciąganie elektoratu głosującego po raz pierwszy oraz dotychczas niezdecydowanego, utrudnia jednak przepływy od już funkcjonujących ugrupowań. Być może strategia ta okaże się niespodziewanym sukcesem w przypadku jakiejś zapaści głównych formacji tworzących polską scenę polityczną i otwarcia się wielkiej pustki, w większym stopniu wydaje się jednak strategią długiego marszu.

CZYTAJ TAKŻE: Polityczna polaryzacja? Mamy w Polsce ważniejsze problemy

Przewidywania

Jeśli miałbym sformułować jakieś własne, konkretne przewidywania, a nie tylko ograniczać się do opisu teoretycznego, to na podstawie obserwacji początku rządów nowej koalicji, intuicja podpowiada mi, iż ani Tusk, ani PiS nie będą w stanie wytworzyć zastępczej narracji spajającej wokół siebie różne ugrupowania i społeczne emocje. Tusk dotrwa do końca kadencji, coraz mocniej szarpany na wszystkie strony przez swoich koalicjantów i podtrzymywany jedynie bezsilnością i szaleństwem Prawa i Sprawiedliwości. Skutkować to będzie ciągłym szukaniem doraźnych tematów zastępczych, które dadzą chwilę wytchnienia. Na nieszczęście dla prawicy, tego typu zastępcze tematy łatwo znaleźć w obyczajówce, do której Donald Tusk nigdy nie przykładał większej wagi, więc bez problemu złoży ją w ofierze politycznej rozgrywki.

Konfederacja, jeśli się sama nie rozpadnie, to będzie zapewne delikatnie rosnąć, gdyż zawsze znajdą się osoby zmęczone jałowym sporem, poszukujące trzeciej drogi. Nie liczyłbym tu jednak na nic spektakularnego – raczej mówimy o zbliżaniu się do 10% niż 20%, a to i tak przy założeniu, że formacja ta stanie się bardziej zjadliwa estetycznie dla centrowego wyborcy (co nie znaczy, że mniej radykalna programowo).

Jeśli chcemy szukać szans na jakieś polityczne rewolty w nadchodzących czterech latach, to wydaje się raczej, że czekamy na czarnego łabędzia – rzadkie i trudne do przewidzenia zjawisko, mogące zmienić sytuację na scenie politycznej. Może być to jakiegoś rodzaju kryzys, który zmiażdży rząd Tuska (kryzys zewnętrzny lub skandal wewnętrzny) albo śmierć Jarosława Kaczyńskiego, która doprowadzi do eksplozji PiS i rozpadu tej formacji na mniejsze ugrupowania. Oczywiście, choć coś takiego może się zawsze zdarzyć, to budowanie oczekiwań politycznych na podstawie tak nieprzewidywalnych czynników stanowi raczej formę tarota niż analizy politycznej. Powinniśmy się nastawić na niezbyt stabilny, raczej niekorzystny dla Polski i prawicy, ale w sumie dość nudny okres kadencji premiera Donalda Tuska, po którym coraz bardziej wyczuwalna będzie potrzeba zmiany. Istotnym jest, by po upływie tego okresu w przestrzeni publicznej dostępna była atrakcyjna narracja. By to jednak miało miejsce trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie – czego tak właściwie chcemy? A później cel ten odpowiednio sprzedać jako marzenie mas.

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/mit-symbol-i-polityka-krotki-komentarz-na-temat-perspektyw-rzadu-donalda-tuska/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć